

Mały brat prowokator (tekst tylko dla dorosłych, osoby nadwrażliwe prosi się o rezygnację z lektury)

(Dokończenie na stronie 4)

To takie wspierające szyderstwo podnoszące, a może i nie na duchu, a może i tylko na ciele zbyt skomplikowanym na śmierć. Dla tych pijaków, co wszędzie szukają okazji do znieczulenia. Słowem i toastem.

O nieszczeni Horacy. „Bo przecież nie cały umrę” to znaczy „non omnis moriar”, co wyraża przekonanie o tym, że człowiek (zwłaszcza artysta) nie umrze całkowicie, ponieważ jego sława (cha,cha cha) i dzieła pozostaną po nim na zawsze. No, chyba, że nie pozostaną. Na Kajmanach zdecydować.

Jerzy Jankowski

o wolnej woli

*ja mam. ty masz. oni mają.
wolno to iść. przecież
nie muszę pisać tego wiersza
a piszę. we wszechświecie przybyło
dlatego się rozszerza*

No tak. Miliony grafomanów pisze swoje teksty i „się rozszerza”... Po wszystkich rozmiar... ma znaczenie. Tyle o tym Rammstein. Może jednak?

I ten przerażający wiersz Jerzego Jankowskiego na koniec... co zostaje z nas, z tekstów, z myśli, z tego wszystkiego, z kopania się z koniem, z pisanie poezji, z objaśniania poezji, z kochania, z życia... Wiersz „o zasadzie zachowania myśli”.

Podobno statystycznie więcej mamy już dziś rocznie samobójstw niż wypadków samochodowych. Usłyszałem to od wziętego psychoterpeuty. Taki świat zaistniał, takim go stworzyliśmy na obraz i podobieństwo... samych siebie, bo żadnego Boga przecież już nie ma. Bogami jesteśmy my, a poezja... „paszła, kak przisła”.

Dobrze to sobie wymyślił – nie, nie wielki brat, tylko ten mały wielki Jankowski – poeta – brat z Żyrardowa i niejako z Warszawy, poeta współczesny, który kulom się nie kłania i leci dzielnie strącając raz za razem kolejny samolot wroga, ale robi to jakby mimochodem, ze smutkiem, smakiem i melancholią. Z flegmą angielskiego Lorda rzuca nam słowem w twarz... Ja się tak poczułem, choć mi to dobrze akurat robi. Wkurza mnie do pisanie i pisać. I próbuję ratować resztki tego świata wierząc w coś czego już nie ma i mówiąc Wam – nie jesteście sami. To jedyne chyba dziś pocieszenie, ale niestety są tacy, którzy to braterstwo odsprzedadzą za 51.

tłumaczenie na kolejny egzotyczny język – tym razem może nawet marsjański.

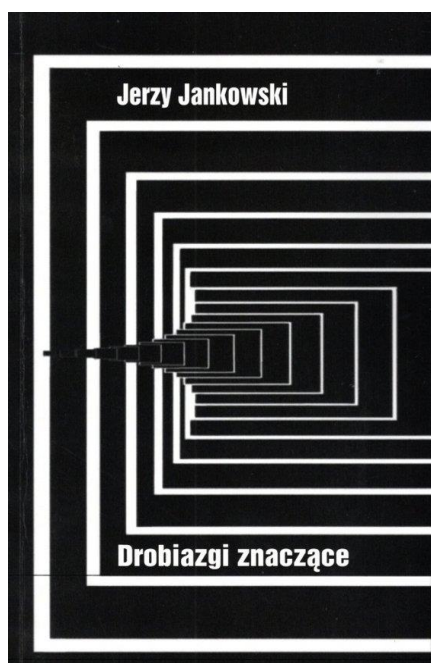
Zabolał mnie ten tom, ale i się spodobał. Przerwał ciszę. Już Jankowski po raz drugi. Połknąłem cały już kilka razy. Myślę i czytam, czytam i myślę, myślę i zastanawiam się, tylko nie wiem po co? Tom nazywa się „Drobiazgi znaczące”, Wydawca w swoim słowie wstępnym twierdzi, że „Wcale nie takie drobiazgi”. Andrzej Dębkowski skądinąd słusznie zauważa „To poezja naukowca, który w laboratorium emocji destyluje czysty obraz... zawsze nieoczywisty”. Czy to właśnie jest poezja? Nieoczywistością. Też w to wierzę.

Zostawię Was z tym pytaniem, bo przecież muszę Was z czymś zostawić, zatem niech to będzie takie moje dla was duże nic – znaczący drobiazg rozmyślań.

Wygląda na to, że nas poetów już nie ma, nic po nas nie pozostanie, te wszystkie tomy wyrzucą, przemiela, zasilą złom czasów i przemijania, ale może jednak jakaś iskra zapłonie. Zapłonie wskrzeszając ducha i nadzieję, na jakieś jutro? Lektura krótkich form Jerzego Jankowskiego skłania do konkluzji, że nie. Ja w zasadzie też już wiem, że nie. Tyle, że każdy z nas – zarówno Dębkowski, jak i Jankowski, ale i Walter, wierzymy w te cholerne słowa wypruwane z samego własnego krwioobiegu rzeczywistości i dające choć świadectwo. Jak już kiedyś napisałem – tylko tyle i aż tyle...

Poezjo – bądź – jaka byś nie była, i pozostan z nami do śmierci, naszej albo swojej, choć lepiej jednak tylko naszej.

Andrzej Walter



Jerzy Jankowski, *Drobiazgi znaczące*. Redakcja, słowo wstępne, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębkowski. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Artur Krajewski. Wydawca: Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Zielów 2025, s. 44.

Anna Partyka-Judge

Krąg

w katedrze lasu brzozowego
wyśpiewam cichą modlitwę
niech wzleci w bezmiar

zakreślę magiczny krąg
i ożywię niezgłębioną mandalę
a nietrwałe drobinki czasu
zastąpię murlattem

w rytmie mantry rozkołyszę biodra
wniknę w magię drzew
niczym szeptucha

dobrostan podaruję ziemi
i przywołam echo
minionych stuleci

wydobędę z niepamięci
drzemiące we mnie dziecko

Kosmiczna biesiada

ponad dniem i nocą
nieśmiałą jutrznią
rodzi się dynamiczny most
przejście w przestrzeń
skrzyżowanych linii czasu

protoplanety bankietują w przestworzach
popijają koktajle z mlecznych dróg
dosmaczone łuną i czarną nicością
gwiazdy nie znają pojęcia godzin
ta biesiada nie ma początku ani końca

krople wieków
przypominają o nietrwałości
ziemskiego istnienia
więc pozwól sobie na bal
i nie wypuszczaj więcej sekund
przez wrota czasu

Rozbudzanie

spokój poranka kładzie się gęstą ciszą
mości między przemilczanymi słowami
jeszcze sennie płąsa dotykiem ciepłej dłoni
rozpoczynając swoje tutti

za oknem leniwy wiatr kołysze liśćmi łopianu
nadmiarem kropel rosy
wygina w tańcu niebieskie lobelie
a świetliki gaszą latarnie

dzień rodzi się klejnotem kompozycji
niczym dyrygent daje znak batutą
by celebrować nowe misterium
nadać znaczenie słowom i gestom

wkradają się dźwięki codzienności
wszystko przyspiesza wraz z ekspressem do kawy